

po godzinach

Wędrowanie pozostanie

Azerbejdżan Część II. Przyroda

Znajdowałem wiele dowodów na to, że Azerbejdżan nie jest krajem turystycznym. Nie dlatego, że nie ma tam atrakcji. Są i to bardzo wartościowe. Azerbejdżan jednak nie stara się ich eksponować. Można nawet odnieść wrażenie, że temu krajowi nie zależy na turystyce, co w dzisiejszym świecie mogłoby być uznane za osobliwość.



Przewodnik i administrator Szyrwańskiego Parku Narodowego.



Wybrzeże Morza Kaspijskiego w rejonie Lankaranu, południowy Azerbejdżan.



Okolice Gobustanu. Wulkan błotny w stanie aktywności.

Jednym z najważniejszych miast tej podróży był Gobustan. Wsiadłem z marszrutki (mikrobus), pędzącej między południem a stolicą, w miejscu, w którym droga szybkiego ruchu przecina miejską obwodnicę. Nie wiedziałem, gdzie się zatrzymam, jak zorganizuję pobyt i zwiedzanie dwóch największych atrakcji miasta: parku prehistorycznego oraz wulkanów błotnych.

Nikt nie nocuje w Gobustanie
Kierowca taksówki, trochę znużony oczekiwaniami na klienta, gotów był zawieźć mnie do dowolnego, wskazanego przeze mnie miejsca. Problem polegał jednak na tym, że nie bardzo potrafiłem je wskazać. Rozmowa, prowadzona po rosyjsku, ożywiła go coraz bardziej.

— Jak to, nie wie pan, gdzie pan chce się zatrzymać?
— Nie wiem. W moim przewodniku Gobustanowi poświęcono kilka linijek tekstu i nie ma w nim żadnych praktycznych informacji. Zależy mi tylko na tym, żeby zawiozł mnie pan do jakiegoś hotelu.
— Ale w Gobustanie nie ma hotelu...
— Jak to nie ma? Przecież Gobustan jest jedną z największych atrakcji Azerbejdżanu: petroglify, wulkany. Może to nie tu? Może źle wysiadłem?
— Dobrze pan wysiadł. Gobustanu jednak nikt tak nie zwiedza jak pan.
— A jak turyści go zwiedzają?
— Przyjeżdżają autokarami rano i po kilku godzinach, po obejrzeniu

rytów skalnych, wulkanów i obowiązku zjedzenia lunchu odjeżdżają. Do Baku jest stąd zaledwie 65 kilometrów. Nikt nie zostaje na noc.
— Proszę coś wymyślić. Nie zależy mi na hotelu kilkunastokrotnie. Wiem z Internetu, że takich tu nie ma. Ale może wskaże mi pan jakieś zwykłe miejsce zakwaterowania. Niedawno byłem w Leriku i tam była podobna sytuacja. W końcu znalazłem skromny hotel i to w centrum miasta.
— A jak długo chce pan tu być?
— Dwie noce. Nie chcę się spieszyć.
Kierowca zbiera myśli. Najwyraźniej jest zaskoczony. Może nawet takiego pasażera nigdy nie miał.
— Dobrze, zabiorę pana do siebie. Mam duży dom. Żona zaraz ugotuje obiad. Już do niej dzwonię. Oczywiście to forma odpłatnej gościny, jeśli pan akceptuje... Obwiesz pana jutro po okolicy. I tak miałby pan problem z dotarciem do wulkanów. Leżą poza miastem. Musiałby pan szukać taksówki.
Wszystko dzieje się bardzo szybko. Rzeczywiście kierowca dzwoni do kogoś, organizuje mi pobyt. Rezygnuję też z popołudniowych i wieczornych kursów, zakładając, że i tak na mnie zarobi więcej. Nie oponuję. Spędzam dwie noce w prywatnym, przestronnym domu. Pokój, w którym mieszkam, jest starannie odizolowany od pozostałej części posesji. Nie mogę nawet poznać reszty rodziny, poza żoną, która odcienienie rano i wieczorem przynosi posiłki. Spożywam je w towarzystwie gospodarza, dysku-

tując, wymieniając uwagi na temat polityki, sportu, klimatu.
Ten ostatni bardzo dokuca. Sierpniowe dni są tak upalne, że nawet gospodarze ciężko je znoszą. Dom nie ma klimatyzacji. Wydaje mi się nawet, że w ciągu dnia gromadzi ciepło na skutek zamkniętej zabudowy. Pobyt jednak, poza ograniczeniami wynikającymi z muzułmańskiego charakteru domostwa, dostarcza miłych wrażeń. Gospodarze są opiekuńczy. Dbają przede wszystkim o to, żebym jak najwięcej zobaczył i trochę nawet odpoczął.
Jezioro czy Morze Kaspijskie?
Wieczorem pan domu podwozi mnie do wybrzeża Morza Kaspijskiego i czeka, aż się wykąpie. Tereny te nie przypominają plaży. Są to raczej puste pastwiska z kępami traw, coraz liczniejszymi i gęstszymi w miarę zbliżania się do tafli wody. Osób kąpiących się, jest jednak dużo. Przybywają z okolicznych miasteczek i wsi, żeby zaznać wieczornej ochłody.
Morze Kaspijskie zadziwia mnie. Chociaż odwiedziłem już wcześniej kilka części jego wybrzeża, w każdej linia brzegowa wydawała mi się inna. Tu, w Gobustanie, morze przyjmuje chyba najbardziej charakter jeziora z płaską, stojącą taflą wody i bogatą roślinnością. Pływając, zastanawiałem się, jak to możliwe, żeby rośliny przystosowały się aż tak bardzo do jeziora o sporym przeciwieństwie zasoleniu. Na pytania

dotyczące Morza Kaspijskiego nie ma łatwych odpowiedzi.
Okolice Gobustanu nie straszy nas szczęście szybami naftowymi. Pewnie gdyby one były, kąpiący nie pojawiliby się tu. W zamian taflę akwenu pokrywają liście lotosu o okrągłym kształcie i woskowatym nalocie. Gdyby pokrywały tę taflę również kwiaty, miałbym wrażenie, że pływam w jakimś rajskim zbiorniku. Tak jednak nie jest. Trudny dostęp do linii wody może niejednego zniechęcić, a sam zbiornik, dość płytki w tym miejscu, z bogatą roślinnością na dnie i na powierzchni, nie jest atutem dla pływających.
Morze Kaspijskie należałoby uznać za evenement w skali świata z powodu różnorodności obszarów:



Okolice Gobustanu. Wulkany błotne tworzą niezwykły krajobraz.

industrialnego, przyrodniczego, gdziekolwiek nawet rekreacyjnego. Gdybym nie miał w pamięci innych części akwenu, stan wybrzeża w okolicy Gobustanu mógłby sugerować, że Morze Kaspijskie zarasta i wkrótce zniknie z mapy świata, tak jak stało się to z niedległym przeciwieństwem jeziora Aralskim. Przyszłość Morza Kaspijskiego jest również ciekawa z powodów politycznych. O tym rozmawiam już po kąpieli z gospodarzem. Sprokowała moja wątpliwość.
— Nie wiem w końcu, gdzie pływam — w morzu czy jeziorze...
— Dla nas, Azerów, w jeziorze... Okazuje się, że za pozostawieniem nazwy „jezioro” opowiadają się kraje nad nim leżące. Pozwala im to na bezproblemowe korzystanie z jego



Autor reportażu **prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski** jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkutka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki Subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem szkoły muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.



Góry Tałyskie na południu Azerbejdżanu.



Szyrwański Park Narodowy. Jezioro w środkowej części parku.



Gazela perska (dżejran) w Szyrwańskim Parku Narodowym. Ten gatunek gazeli, zwanej krętorogą, jest rozpowszechniony w Azji Środkowej.



Szyrwański Park Narodowy. Miejsce odwiertów z czasów ZSRR.

ZDJECA: MIROSŁAW KOWALSKI

zasobów. Gdyby jezioro było uznane za morze, należałoby ustanowić strefę eksterytorialną, dopuszczającą eksploatację dóbr przez inne państwa. Dyskusja na forum międzynarodowym trwa od lat. A jest o co walczyć. W morzu, powiedzmy z grzeczności dla Azerów — Jeziorze Kaspijskim, najważniejsze jest dno. Tam znajdują się gigantyczne zasoby ropy naftowej i gazu. Azerowie, podobnie jak inne nacje żyjące nad zbiornikiem, nie planują rozwoju turystyki, budowania obiektów uzdrowiskowych, wielopiętrowych hoteli. Istotne wydają się dla nich jedynie platformy wiertnicze, miejsca ich usytuowania, nitki rurociągów. Nikt nie przejmując się brakiem turystyki ani też, niestety, środowiskiem.

Spacer wśród błotnych wulkanów
Zbliżamy się do wulkanów. Mój przewodnik, niedawny kierowca taksówki, nie ponagla. Wie, że jestem nietypowym turystą, nie spieszę się, chcę robić zdjęcia. Podchodzimy do srebrzystej pochyłości z licznymi stożkami o kształcie wulkanu, ale tak małymi, jakby narysowało je dziecko. Odnosi się wrażenie księżycowej powierzchni. Z niektórych kraterów wydobywa się błoto w postaci pękatego bąbla, który rozbrzyżuje się w momencie wychodzenia na powierzchnię. Jeśli siła erupcji jest większa, błoto nie wylewa się w postaci łagodnego języka, ale strzela śmiało w górę, wypływając grud-

kowate i płynne składniki. Chodzimy wokół wulkanów. Stąpamy albo po twardej, czarnej ziemi, albo po spieczonej, łuskowatej, składającej się z tysięcy małych kwadratów. Tajemniczości miejscu dodaje mgliste, nieprzeziębłe powietrze.
— Czy mam się czegoś obawiać?
— pytam.
— Nie, lawa nie jest gorąca. Proszę tylko uważać, żeby błoto nie nalało się panu do butów. To może utrudnić dalsze zwiedzanie.
Wszędzie słyszę bulgotanie. Bąble błotne różnią się etapem produkcji, wielkością. Niektóre zanim wybuchną, przyjmują postać wielkiej kopuły. Muszę wysiąść gdzieś w okolicy miasta Salyan, ale nikt nie wie, gdzie. Moje wyjście staje się przedmiotem sporu w kabinie. Dyskutują, przekornie mówią. Kierowca, żeby przeciąć spekulacje, zostawia mnie na rondzie w Salyan.
— Tak jest w całym Azerbejdżanie. Wulkany błotne są nawet na dnie Jeziora Kaspijskiego.
— Dlaczego tutaj nikogo nie ma? To przecież środek dnia i pora wakacji. Dlaczego nie zarabiacie na takim miejscu? Nikt ode mnie nie zażądał opłaty. Niebawem. Na Nowej Zelandii taki widok kosztowałby masę pieniędzy.
— Terenu nie da się ogrodzić. Ludzie przyjeżdżają. Zwykle to goście parku prehistorycznego, a oni jeszcze nie zakończyli zwiedzania.
— A właściwości lecznicze? Przypuszczam, że błoto je ma.

— Tak, lecz stawy i skórę. Ludzie zabierają je w jakichś naczyniach i smarują się potem w łazienkach. Tutaj nie bardzo jest nawet gdzie się położyć.
— Czy takie zabieranie jest legalne?
— Formalnie chyba nie. Ale kto ich upilnuje? Są tu strażnicy, ale pojawiają się 2-3 razy w ciągu dnia. Bardziej zależy im na tym, żeby ktoś się nie zatrul, nie umarł. Koncentracja gazów, zwłaszcza metanu, jest tu duża.
W kramie gazeli dżejran i flemingów
Szyrwański Park Narodowy leży na południe od Gobustanu. Znow jadąc marszrutką, pytam współpasażerów, kierowcę, gdzie wysiąść. Wiedzą, że jest taki park, ale nie znają lokalizacji, bramy wejściowej, miejsca sprzedaży biletów. Nie wiedzą nawet, czy park jest otwarty dla turystów. Jestem coraz bardziej zdezorientowany. Dostrzegam nawet jej charakterystyczny czarny ogonek, wyróżniający się z brunatnego owłosienia, ale to wszystko, co mogę zobaczyć. O zrobieniu dobrego zdjęcia nie ma mowy.
Mijamy pastwiska, stępy, płaskowyzę. Po godzinie zbliżamy się do sztucznego jeziora, wyznaczającego centralną część parku. Tam kierowca zatrzymuje samochód i prowadzi mnie na wież obserwacyjną. Wpatruję flemingów z pomocą lornetki. Chętnie podszedłbym bliżej jeziora, ale brzeg jest trudno dostępny z powodu gęstych szuwarów. Wracamy. Znow spędzam w aucie ponad godzinę. Przewodnik

w żadnym ze znanych języków, być może po azersku, ale tego nie jestem pewien. Parku strzeże jeden mężczyzna. Przyjmuje opłatę, która jest kwestią umowną. Ile czasu potrzebuje? Nie wiem. Chcę zobaczyć rzeźbę terenu, rzadkie zwierzęta, ptaki. Chcę poczuć, że tu byłem.
Ruszymy traktem wytyczonym przez koła samochodów. Podłoże jest półpustynne. Nie mam pewności, czy osobówka pracownika parku, stare żiguli, pokona trudny teren. Otwieram szeroko okno, wyciągam aparat z obiektywem o długiej ogniskowej. Po paru minutach pokrywa nas płowozółty pył. Dusimy się nie tylko z powodu piachu, ale także temperatury. Ta sięga w kabinie chyba 50 stopni. Na domiar złego, tropiona przez nas gazela dżejran stale ucieka. Każde nasze zbliżenie się na odległość mniejszą niż sto, dwieście metrów sprawia, że pędzi w głąb stepu. Widzę ją w wielu miejscach. Dostrzegam nawet jej charakterystyczny czarny ogonek, wyróżniający się z brunatnego owłosienia, ale to wszystko, co mogę zobaczyć. O zrobieniu dobrego zdjęcia nie ma mowy.
Mijamy pastwiska, stępy, płaskowyzę. Po godzinie zbliżamy się do sztucznego jeziora, wyznaczającego centralną część parku. Tam kierowca zatrzymuje samochód i prowadzi mnie na wież obserwacyjną. Wpatruję flemingów z pomocą lornetki. Chętnie podszedłbym bliżej jeziora, ale brzeg jest trudno dostępny z powodu gęstych szuwarów. Wracamy. Znow spędzam w aucie ponad godzinę. Przewodnik

nie pozwala mi wyjść, twierdząc, że trakt jest pełen jadowitych węży i jeden nierozważny krok może spowodować problem. Przemierzamy północne ramię petli. Znow pędzące gazele, przelatujące nad nami ptaki i co, co zabija kontakt z przyrodą — metalowe konstrukcje służące do odwiertów, zużyte, przetrzewiające. Są pozostałością prac wydobywczych prowadzonych w czasie, gdy teren nie był jeszcze parkiem narodowym.
— Nie można ich zdemontować?
— pytam.
— To zbyt droga inwestycja. Nikt jej nie podejmie. Budujemy za to miejsca noclegowe dla ornitologów.
— Czy uważa pan, że park narodowy ma tu sens? Widziałem zaledwie jeden gatunek — gazelę, ptaki jedynie z daleka.
— Zwierząt jest dużo: szakale, lisy, wilki, borsuki. Żeby je zobaczyć, trzeba jednak innej pory. Teraz jest dla nich za gorąco. Cieszymy się przede wszystkim gazelą. U schyłku ZSRR była na granicy wyginienia. Sowietci strzelali do niej bez opamiętania. Pozostało kilkadziesiąt sztuk. Park powstał w niepodległym już Azerbejdżanie. Populacja gazeli wzrosła do kilku tysięcy.
Przewodnik odprowadza mnie do bramy głównej. Próbuje nawet mi pomóc, zatrzymując przejeżdżające marszrutki. W jednej z nich jest wolne miejsce. Kierowca zabiera mnie. Znow muszę tłumaczyć jadącemu, skąd się wziął, dlaczego wsiałem w pustym stepie i co w nim widziałem.

Mirosław Kowalski